

**Ulica Włodarskiego 9**



Gerard Wodarz przyszedł na świat 10 sierpnia 1913 roku w wielodzietnej rodzinie hutnika Johanna Wodarza i Heleny z domu Mack, w należącej wtedy do cesarstwa niemieckiego Bismarckhütte (od 1922 roku Wielkie Hajduki, obecnie Chorzów Batory). Nie

miał okazji poznać ojca, gdyż poległ on na froncie wschodnim w 1915 roku. Matka wyszła ponownie za mąż i Gerhard (tak zapisywał swoje imię aż do 1944 roku) wychowywał się pod okiem ojczyma Franciszka Samola.

W 1930 roku ukończył Szkołę Handlową w Królewskiej Hucie, by następnie rozpocząć pracę księgowego w hucie „Batory”.

Swoją nadzwyczaj bogatą karierę piłkarską rozpoczął od gry w zespole podwórkowym ulicy Świętej Jadwigi. Potem, zdolny junior, znalazł się w kręgu zainteresowania ligowców z „Ruchu”. Debiut w niebieskich barwach zanotował 7 lipca 1929 roku w meczu z „Warszawianką” rozgrywanym na stadionie AKS-u. Debiutując w wieku 15 lat i 288 dni pozostawał najmłodszym ligowcem, aż do pojawienia się Włodzimierza Lubańskiego. „Ruch” przegrał to spotkanie 1:4, zaś dla młodego piłkarza był to jedyny występ w tamtym sezonie.

Naturalny talent podbudowany był tytaniczną pracą i setkami godzin ćwiczeń. Zawsze pierwszy zjawiał się na treningu i najczęściej ćwiczył nadal, gdy reszta graczy uznała zajęcia za zakończone. Biorąc pod uwagę fakt, że w latach 30. XX w. piłkarstwo miało w Polsce nadal charakter amatorski i nawet ligowcy trenowali dopiero po pracy, wymagało to ogromnego poświęcenia, samodyscypliny, a przede wszystkim prawdziwej pasji. Trudno to sobie dziś wyobrazić, ale nawet pierwsze mistrzostwo w 1933 roku drużyna zdobyła bez etatowego szkoleniowca, to najstarsi zawodnicy i uznani działacze organizowali zajęcia dla zespołu.

Najczęstszym partnerem treningów dla Wodarza był Teodor Peterek. Wodarz, występujący najczęściej na lewym skrzydle, wykonywał podczas treningów setki dośrodkowań, które Peterek, środkowy napastnik, kierował do bramki potężnymi wolejami, a najczęściej swym firmowym zagranieniem – główką. Doszli w tej dziedzinie do mistrzowskiej precyzji. Według przekazów Gerard Wodarz ćwiczył dośrodkowania celując w pełnym biegu futbolówką do cylindra. Wysiłek włożony w doskonalenie umiejętności przyniósł znakomite efekty – Wodarz i Peterek stali się filarami „Ruchu”, a gdy dołączył do nich Ernest Wilimowski stali się prawdziwą zmorą obrońców i bramkarzy.

W sezonach 1930 - 1935 Wodarz wystąpił we wszystkich meczach rozgrywanym przez „Niebieskich”, swą grą walnie przyczyniając się do zdobycia przez klub prymatu w polskim futbolu lat 30. XX w. Łącznie rozegrał w niebieskich barwach 184 mecze zdobywając 51 bramek. Pięciokrotnie, w latach 1933, 1934, 1935, 1936, 1938 prowadził

„Ruch” do zdobycia mistrzostwa Polski. Razem z Teodorem Peterkiem i Ernestem Wilimowskim tworzyli najlepszy atak w dziejach „Ruchu”, nieporównywalny z żadnym innym w dziejach polskiej piłki. Genialny tercet napastników przeszedł do historii jako „trzej królowie”, zaś o Wodarzu fachowcy z epoki wypowiadali się wyłącznie w superlatywach. „Przegląd Sportowy” pisał: *Przyjechał na sparingowy mecz z węgierskim Phöbus urlopowany z wojska Wodarz i bez przesady może o sobie powiedzieć veni, vidi, vici. Był bohaterem spotkania i faktycznym jego zwycięzcą. Skrzydłowy Ruchu znajduje się w formie jakiej u nikogo jeszcze nie widzieliśmy. Błyskawicznie szybki technicznie bez zarzutu nerwowo opanowany, prowadzi piłkę w pełnym gazie krótko przy nodze wybiega momentalnie na wolną pozycję, cofa się, idzie do przodu centruje i... strzela że raduje się serce.*

Trafiał do bramki bezpośrednio z rzutu różnego, zanim inni zaczęli z tego słynąć. Czasem zarzucano mu zbyt małą ambicję w grze. Wtedy odpowiadał: *Dlaczego ludzie mówili, że gram bez serca? Tak im się tylko wydawało, ponieważ nigdy nie starałem się o zdobycie piłki, którą uważałem za straconą. Mój trening i ćwiczenia opierały się na dokładnych obliczeniach. Nie lubiłem wysiłku, który był z góry skazany na niepowodzenie.*

W reprezentacji Polski zadebiutował 2 października 1932 roku w wygranym 5:0 meczu przeciwko Rumunii, miał wtedy 19 lat i 53 dni. Przed nim tylko dwóch młodszych graczy wystąpiło w koszulce z orłem na piersi.

Gerard Wodarz był najlepszym graczem polskiej ekipy na berlińskiej olimpiadzie. Wielkiej Brytanii strzelił 3 gole w 9 minut! Kolejne bramki dołożył do swego dorobku w meczach z Węgrami i Norwegią. Do pełni szczęścia zabrakło tylko medalu, niestety, Polska uległa w półfinale Austriakom, a w meczu o 3 miejsce Norwegom. Do dziś spekuluje się, że gdyby nie konflikt „Ruchu” z PZPN, a Polska wystawiłaby do boju atak „trzech króli”, medal byłby pewny. Start olimpijski stanowił dlań największy powód do dumy; z pietyzmem przechowywał pamiątki olimpijskie, garnitur.

Wodarz grał też w słynnym meczu mistrzostw świata w 1938 roku przeciw Brazylii, przegranym 5:6, w którym asystował Wilimowskiemu w zdobyciu 4 goli. Łącznie w reprezentacji Polski rozegrał 31 spotkań strzelając 13 bramek. Świetne występy Wodarza na arenie międzynarodowej zaowocowały ofertami z zawodowych klubów zachodnich, konsekwentnie przez niego odrzucanymi.

Epokę dominacji „Ruchu” w Polsce i tym samym błyskotliwą karierę Wodarza

przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Zmobilizowany w szeregi 75. Pułku Piechoty wziął udział w wojnie obronnej. Trafił do niemieckiej niewoli, z której uciekł i wrócił na Górny Śląsk. Obawiając się aresztowania, ukrywał się, został jednak rozpoznany i trafił do więzienia. Po zwolnieniu pozostawał bez środków do życia. Rodzina, aby przetrwać, musiała stopniowo sprzedawać co cenniejsze rzeczy. W końcu przyjęto piłkarza do dawnej pracy w hucie „Batory”, ceną jednak była gra w *Bismarckhutter Sport Verein*, klubie powołanym przez Niemców w miejsce zlikwidowanego „Ruchu”. Nie uchroniło go to jednak przed powołaniem do Wehrmachtu. W 1944 roku w dramatycznych okolicznościach trafił do niewoli amerykańskiej, z której przekazany został do Polskich Sił Zbrojnych.

Po wojnie wrócił do Chorzowa i znów nie dane było mu zaznać spokoju. Władze komunistyczne z nieufnością spoglądały na żołnierzy wracających z zachodu. Kilkanaście miesięcy czekał na zgodę na ponowne podjęcie pracy w hucie. Wrócił także do „Ruchu”, w którym występował w sezonach 1946 i 1947, z którym odzyskał miejsce w odtwarzanej po wojnie lidze. Po zakończeniu kariery piłkarskiej został trenerem. Sukcesy odnosił m.in. w „Górniku” Zabrze, gdzie położył fundamenty pod przyszłą mistrzowską drużynę, jako bezpartyjny, kojarzący się z przedwojenną piłką, nie pasował jednak do koncepcji klubu.

Wielką miłością Gerarda Wodarza była jego żona Łucja z domu Zorzycka, siostra zawodnika mistrzowskiej drużyny „Ruchu” Franciszka Zorzyckiego. Wodarzowie byli spokrewnieni także z innymi rodami zasłużonymi dla „Ruchu”: Dziwiszami i Buchwaldami. Łucja i Gerard Wodarzowie doczekali się czwórki dzieci.

Rodzina zapamiętała i wspomina Gerarda Wodarza jako wzorowego męża i ojca, człowieka niezłomnych zasad moralnych, wrażliwego i wszechstronnie artystycznie utalentowanego. Tak też zapamiętali go koledzy z boiska. Gerard Cieślik wyrażał się o swoim imienniku jako o człowieku bezwzględnie prawym, z najwyższym uznaniem dla jego sportowej klasy.

Do końca życia zachował wysoką sprawność fizyczną. Zmarł nagle. 8 listopada 1982 roku drogę do dentysty skrócił sobie idąc przez cmentarz przy ulicy Granicznej, zasłabł, oparł się o jeden z nagrobków, po czym upadł, doznając jednocześnie udaru i zawału serca. Pochowany został na tymże cmentarzu. Nagrobek Gerarda Wodarza znaczą olimpijskie koła – symbol szlachetnej, sportowej rywalizacji.

